

Fleszar, Mieczysław

"Podróże po Ameryce Podzwrotnikowej", Aleksander Humboldt, Warszawa 1959 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 5/3-4, 474-479

1960

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



sady służby polowej artylerii. Zwraca uwagę, że Kościuszko śmiało operował sprzętem, wysuwając działo w stronę nieprzyjaciela zarówno w natarciu jak i w odwrocie, co utrzymało się w polskiej artylerii konnej do końca jej istnienia. Poszedł nawet dalej, osobno zalecał operować jaszczami, oddzielił je od dział. W ten sposób odłączył amunicję od sprzętu. Tę przesadę naprawił generał francuski w służbie amerykańskiej Lallemand i związał w manewrze jaszcz z działem. Kościuszko przewidywał łącznie 30 manewrów artylerii, stosował kolumnę pojedynczą i zdwojoną, kazał zajmować stanowiska ogniowe wprost z obu tych kolumn, a wszystkie zadania artylerii konnej sprowadził i uogólnił do siedmiu zasad naczelnych.

W czasie, w którym Kościuszko pisał swoją pracę, była ona kwintesencją współczesnej artyleryjskiej wiedzy i doświadczenia w tym zakresie i tak została oceniona przez amerykańskich fachowców, przyjęta jako podręcznik w Akademii Wojskowej w West Point, a generał Davie nazwał ją „traktatem, może jedynym w świecie z zakresu tego przedmiotu, kompletnym systematem taktyki dla tej broni, dziełem oficera, który jest skończonym mistrzem w tym zawodzie i który całe życie poświęcił nauce wojskowości“.

Zygmunt Walter Janke

Aleksander Humboldt, *Podróże po Ameryce Podzwrotnikowej*. Wyboru i tłumaczenia pod redakcją prof. B. Olszewicza dokonali J. Babicz i J. Petryszyn. „Książka i Wiedza“, Warszawa 1959, s. X + 447, mapa 1.

Wybór *Podróży* Aleksandra Humboldta wydany przez „Książkę i Wiedzę“ w stulecie śmierci wielkiego uczonego nasuwa wiele refleksji. A więc przede wszystkim nakład książki. Ukazała się ona w 6000 egzemplarzy. Warto się zastanowić, dla kogo ją wydano, do kogo była zaadresowana i kogo zainteresowała? Czy w epoce filmu, radia i telewizji, a więc w warunkach, gdy miliony widzów oglądają najodleglejsze zakątki świata z foteli kinowych, a nawet we własnych domach, mogą ich jeszcze zainteresować opisy pieszych wędrówek z końca XVIII wieku? Czy w czasach, gdy świat tak bardzo przybliża się do nas, mogą zainteresować czytelnika zapiski z okresu, gdy kraje tak dobrze dziś znane były jeszcze bardzo odległe i tajemnicze? Jeżeli odpowiedź na te pytania byłaby twierdząca, wówczas wydanie wyboru pism wielkiego geografa i podróżnika miałoby jedynie charakter grzecznościowego ukłonu, hołdu złożonego cieniem wielkiej przeszłości, a wysokość nakładu byłaby aż nadto wystarczająca. Rozszedłby się on częściowo po bibliotekach instytucji naukowych i prywatnych zbiorach miłośników literatury pamiętnikarskiej i podróżniczej, a także powiększyłby księgozbiory większych bibliotek.

Stało się jednak inaczej. Książka Humboldta zniknęła z księgarni w krótkim czasie po jej wydaniu. Rozeszła się więc w szerokim kręgu czytelników, przy czym można sądzić, że krąg ten byłby większy, gdyby nakład książki był wyższy.

Literatura podróżnicza cieszy się ciągle nie słabnącym, stale rosnącym powodzeniem. Świadczą o tym i wysokie nakłady książek podróżniczych i bardzo szybkie znikanie ich z witryn i półek księgarskich. Zapotrzebowanie na ten rodzaj piśmiennictwa jest duże, rozchodzą się zarówno opisy najnowszych podróży i wypraw, jak również retrospektywne wznowienie dawnych osiągnięć. Fakty świadczą, że tak jak film nie wyeliminował teatru, a dziennik telewizyjny — gazety, tak samo reportaż radiowy, filmowy i telewizyjny, film podróżniczy i dokumentalny nie zastąpiły i nie zastąpią książki.

Wróćmy jednak do *Podróży po Ameryce Podzwrotnikowej* Aleksandra Humboldta. Dlaczego ta książka opisująca wyprawę z końca XVIII w. i z pierwszych lat XIX w. zainteresowała szerokie rzesze czytelników, i właśnie w tym samym czasie, w którym wydano cztery współczesne opisy podróży po Ameryce Południowej.

Podróże po Ameryce Podzwrotnikowej są już w pewnej mierze dokumentem historycznym. Tyle się przecież w Wenezueli zmieniło, od czasu gdy ją Humboldt zwiedzał! To już dziś niemal inny kraj. Wielkie miasta, setki szybów naftowych, drogi i koleje żelazne; po mało znanej i dzikiej w czasach Humboldta rzece Orinoko kursują dziś parowce, płyną barki z towarami. Czasy Humboldta są bardzo odległe, jeżeli jednak nie poznamy Wenezueli takiej, jaką była 150 lat temu, to nie zrozumiemy jej rozwoju, nie będziemy w stanie wyjaśnić jej dzisiejszych problemów. Sądzę, że jest to jedna z przyczyn poczytności książki Humboldta: tkwi ona w przeświadczeniu (nie zawsze może i nie przez każdego czytelnika właśnie tak formułowanym), że z poznania dnia wczorajszego rodzi się zrozumienie dnia dzisiejszego.

Oczywiście chodzi tu o poznanie prawdziwe, sumienne, źródłowe — i pod tym względem właśnie opisy Humboldta są bezkonkurencyjne, można by powiedzieć — wzorcowe. Pozwolę sobie wprowadzić tu pewne porównanie. Nie tak dawno ukazała się *Podróż za trzy grosze W.* Dworczyka i L. Dulemby; książka młodych trampów zdobyła sobie dużą popularność i w jakiejś mierze można ją uważać za przeciętny produkt współczesnego pisarstwa podróżniczego. Niewątpliwie daje ona (i inne jej podobne) smak podróży po egzotycznych krajach, pozostawia wrażenie trudów i przygód trampów, daje ulotne migawki z Indii i Bliskiego Wschodu. Równocześnie jednak, mimo solidnych przygotowań i studiów autorów, brak w niej wiadomości, które by pozwoliły czytelnikowi poznać kraj, a nie tylko wrażenia podróżników. Oto przykład: Dworczyk i Dulemba wędrowali przez kraje słynące ze swych plantacji cytrusowych, ba! nawet pracowali u jednego z plantatorów. Czytelnik jednak nie dowie się niczego o uprawie drzew cytrusowych i ich znaczeniu dla gospodarki kraju. Humboldt w czasie swej podróży po Kubie nie tylko zaobserwował, lecz i opisał sposób zbierania wina palmowego, zamieszczając jeszcze kilka dodatkowych informacji o palmie, z której się to wino zbiera. I tak jest u Humboldta wszędzie. *Podróże po Ameryce Podzwrotnikowej* są prawdziwą kopalnią wiedzy o zwiedzanych przez niego krajach — ich szczegółową geografią. Gdyby postawić pytanie: w jakim stopniu następni podróżnicy i reportażyści wiedzę tę unowocześnili i poszerzyli — odpowiedź mogłaby być żenująca. Sądzę, że właśnie w tej niezwykle bogatej i wszechstronnej dokumentacji, w tej kopalni wiedzy leży również jedna z przyczyn po-

czytności książki Humboldta. Nie można tego niestety powiedzieć o wielu współczesnych reportażach radiowych, filmowych i książkach podróżniczych. Gdyby to nowy Aleksander Humboldt pisał dziś sprawozdania ze swych podróży... Ale tacy jak Humboldt nie rodzą się na kamieniu i słusznie pisze o nim w przedmowie prof. B. Olszewicz, jako o genialnym polihistorze na miarę Arystotelesa. W tej właśnie genialnej wszechstronności upatruję również przyczyny dziesiętszej poczytności pism Humboldta. Sądzę, że są one i będą czytane w przyszłości z tych samych przyczyn, z jakich są czytane dialogi Platona czy pisma wielkich myślicieli Odrodzenia.

Obok świata, który istnieje, jest również świat, który odszedł. Obok mórz i oceanów znanych, po których bezpiecznie płyną wielkie transatlantyki, są — właśnie w książkach — burzliwe morza igrające wiatłymi fregatami. Obok Afryki, którą wzdłuż i wszerz obleciał samolotem John Günther, istnieje niedostępna i nieprzebyta Afryka Stanleya i Livingstona. Stare książki podróżnicze pokazują, jak szybko płynie czas, jak wielkimi krokami idzie postęp techniczny. Z aktualnych opisów nieznanymi krajów przekształcają się one z biegiem lat w dokumenty historyczne. Współcześni szukali w nich informacji i wiadomości o rzeczach i sprawach nieznanymi, dopiero co odkrytych; my szukamy w nich śladów minionego świata, po dziesiątkach, a nieraz i setkach lat sprawdzamy zdolność przewidywań, jasność spojrzenia i umiejętność syntezy dawnych autorów. Przywołujemy do życia obraz dawnego świata i dawnych ludzi. Oddajemy się temu pasjonującemu zajęciu, za każdym razem gdy bierzemy do ręki dawną książkę podróżniczą, a więc i *Podróże po Ameryce podzwrotnikowej* Aleksandra Humboldta.

Z ogromnej, kilkudziesięciotomowej spuścizny po niespożytych pisarzu, redaktor i tłumacze książki dokonali jednotomowego wyboru. Ogranicza on z konieczności zakres materiału, punktuje jedynie sprawy, które w oryginale są nieraz szeroko rozwinięte. Z rozległej podróży Humboldta przez dzisiejsze: Wenezuelę, Kolumbię, Ekwador, Peru, Meksyk, Kubę i południe Stanów Zjednoczonych czytelnik otrzymał tylko jeden jej fragment — a mianowicie podróżę po Wenezueli i przejazd przez Kubę. Wybór tych odcinków podróży wydaje się słuszny. Daje on bowiem pełniejszy obraz zwiedzanego kraju i dokładniej uwydatnia metody badawcze wielkiego uczonego, pokazuje jego odruchy i reakcje — wszystko co składa się na portret duchowy człowieka. I to właśnie wydaje się w wyborze pism Humboldta najważniejsze. Przecież takim, jakim rysują go kartki książki, ukaże się on i pozostanie w umysłach dzisiejszych czytelników.

Aleksander Humboldt mało znany szerokim rzeszom czytelników w okresie międzywojennym — wobec znikomych nakładów — jest dziś dla przeciętne-go czytelnika postacią niemal nieznaną. Wygląda to na paradoks, jeśli się weźmie pod uwagę, że w ubiegłym roku obchodzono stulecie jego śmierci! Trzeba było jednak dopiero tej rocznicy, by „Książka i Wiedza“ wydała pierwszy w Polsce Ludowej wybór jego pism. Rozprawy w pismach fachowych — a nie było ich tak wiele w roku humboldtowskim, nie docierają na ogół do szerszych kręgów czytelniczych. A przecież głęboki humanizm, postępowość Humboldta, krytyczne, ostre spojrzenie na kolonializm predystynują jego twórczość do jak najszerzej popularyzacji właśnie w Polsce Ludowej.

Poprzez karty książki Humboldta przewija się współczucie dla uciśnionych, sympatia dla walczących o wyzwolenie. Podkreśla to w przedmowie prof. B. Olszewicz, pisząc o pomocy, jakiej udzielał Humboldt Polakom po powstaniu listopadowym. Wielki uczony z życzliwością odnosił się do wszystkich prześladowanych i broniących swej niepodległości. Tak np. w czasie zwiedzania Teneryfy stwierdza:

„W drodze do portu Orotawy mijaliśmy ładne wioski Matanza i Victoria. Nazwy te spotyka się obok siebie we wszystkich hiszpańskich koloniach; wywierają one przykre wrażenie w kraju, w którym wszystko tchnie spokojem. „Matanza“ — znaczy jatka, rzeź, już samo to słowo przypomina za jaką cenę zostało okupione zwycięstwo“ (s. 23).

Humboldt jasno zdawał sobie sprawę z nędzy i chaosu, w jaki wtrąciła administracja hiszpańska wiele podbitych prowincji Ameryki Południowej: „W pierwszej strefie — pisze o granicznych terenach Wenezueli — panuje prawo silniejszego i przemoc, jako nieuniknione następstwo istniejącego stanu. Tuziemcy toczą ze sobą nieustanne krwawe wojny, nierzadko pożerając się wzajemnie. Owe właśnie między krajowcami usiłują wykorzystywać dla własnych celów mnisi, aby powiększyć swe małe wioski misyjne. Wojsko stacjonujące tutaj dla obrony mnichów żyje z nimi w niezgodzie. Wszędzie smętny obraz nędzy i chaosu“ (s. 124).

Aleksander Humboldt był nie tylko postępowym człowiekiem, lecz również i wielkim uczonym. Spróbujmy spojrzeć na niego oczami czytelnika, który zachęcony tytułem książki spotka się po raz pierwszy z tym wielkim geografem, pisarzem i podróżnikiem.

Przed wszystkim zadziwi go wszechstronność zainteresowań Humboldta, jego erudycja w dziedzinie nauk przyrodniczych.

„Zamiłowanie do botaniki — pisze o sobie — studia nad geologią, wycieczka do Holandii, Anglii i Francji w towarzystwie znakomitego męża — Jerzego Forstera, który miał szczęście uczestniczyć w drugiej wyprawie kapitana Cooka dookoła świata, wszystko to przyczyniło się do nadania kształtu i celu planom podróżniczym, jakie żywiłem już jako osiemnastoletni młodzieniec“ (s. 1—2).

„W 1795 roku zjeździłem część Włoch, lecz nie mogłem zwiedzić wulkanicznych okolic Neapolu i Sycylii. Nierad opuszczałbym Europę, nie zobaczywszy uprzednio Wezuwiusza, Stromboli i Etny, rozumiiałem że dla właściwego pojmowania licznych zjawisk geologicznych muszę zaznajomić się bliżej ze zjawiskami, jakie towarzyszą działaniu czynnych jeszcze wulkanów“ (s. 2).

Botanik i geolog okazuje się wytrawnym oceanografem. Świadczy o tym dłuższy opis Golsfztromu i jego odgałęzień, uzupełniony licznymi przykładami. Przytoczę tu tylko jeden: „Na krótko przed moim przybyciem na Teneryfę morze wyrzuciło w pobliżu Santa Cruz pokryty korą pień *cedrela odorata*. To amerykańskie drzewo rośnie jedynie w strefie tropikalnej i w krajach bezpośrednio sąsiadujących z nią. Niewątpliwie zostało wyrwane na wybrzeżu Terra Firma lub Hondurasu. Gdyby pień nie został wyrzucony na brzeg Teneryfy, lecz dotarł dalej na południe, opłynąłby prawdopodobnie Ocean Atlantycki dookoła i z prądem podzwrotnikowym powróciłby do swego kraju macierzystego“ (s. 12).

Przeciętnego czytelnika niewątpliwie zaskoczą obserwacje astronomiczne Humboldta, fakt że widział on upadek dziwnych meteorytów.

„Noc z 11 na 12 listopada była chłodna i nad wyraz piękna. Od godziny wpół do trzeciej nad ranem widać było na wschodzie wysoce osobliwe meteoru ogniste. Pierwszy spostrzegł je Bonpland, który właśnie wstał, by się ochłodzić. Przez cztery godziny bez przerwy można było widzieć tysiące kul ognistych i gwiazd spadających. Kule ogniste zdawały się eksplodować.

Prawie wszyscy mieszkańcy Cumany obserwowali to zjawisko, gdyż wychodzą przed czwartą godziną z domu dla wysłuchania porannej mszy. Widok kul ognistych był im zgoła nieobojętny; najstarsi przypominali sobie, że wielkie trzęsienie ziemi w 1766 roku poprzedziło zupełnie podobne zjawisko.

Dziwiłem się wielce owej niesłychanej wysokości, na jakiej musiały znajdować się kule ogniste; w tym samym czasie były widziane w Cumanie i na granicy Brazylii, na przestrzeni 1035 km. Jakież było jednak moje zdumienie, gdy po powrocie do Europy usłyszałem, że to samo zjawisko widziano na przestrzeni 64° szerokości i 91° długości naszego globu, pod równikiem, w Ameryce Południowej, na Labradorze i w Niemczech“! (s. 113—114).

Czytelnik dowie się z książki Humboldta o trzęsieniach ziemi, osobliwościach klimatu, gorących źródłach, wodospadach, słonych błotach — słowem zobaczy zwiedzany przez wielkiego podróżnika kraj. Humboldta interesowało wszystko, dosłownie wszystko, nawet... medycyna. Na statku, którym płynął do Ameryki Południowej wybuchła choroba wśród załogi:

„Kapitan, obojętny na wszystko, co nie dotyczyło kierowania statkiem i szybkością jazdy, ani myślał przedsięwziąć choćby najprostsze środki przeciw groźbie epidemii. Nikt nie okadzał statku dymem, a niedouczony chirurg galicyjski zarządził puszczanie krwi, przypisuje jej tak zwanej ostrości i zepsuciu wybuch zarazy...

Osmego lipca wyzdrowiał pewien majtek leżący już na łożu śmierci przez przypadek godzin wzmianki. Jego hamak był umieszczony w ten sposób, że od sufitu do głowy nie było nawet 26 cm. W tym położeniu niemożliwością było podanie sakramentów; zgodnie ze zwyczajami na hiszpańskich statkach komunię należało podać przy zapalonych świecach, w obecności całej załogi. Przeniesiono więc chorego w przewiewne miejsce przy łuku, gdzie z żagli i flag sporządzono czworokątne pomieszczenie. Tutaj miał leżeć, aż do zgonu — jak sądzono — bliskiego; lecz ledwie dostał się z przegrzanej, ciężkiej, zatrutej miazmatami atmosfery do chłodniejszej, czystszej, stale przewietrzanej, stopniowo otrząsnął się ze swego odrętwienia. Od dnia opuszczenia międzypokładu począł powracać do zdrowia“ (s. 34—35).

Humboldt notował wszelkie szczegóły obyczajowe i społeczne. Opisy budowy miast przeplatają się z ich historią, uwagi o połowach pereł i zmianie ich cen w ciągu ubiegłych 200 lat z wnikliwymi spostrzeżeniami o losach Indian i Murzynów, szczegółowe notatki z audyencji u miejscowych notablów z drobiazgowymi opisami flory i fauny. Czytelnik przyzwyczajony dziś do dość ścisłej specjalizacji i rozgraniczenia nauk, po przeczytaniu *Podróży po Ameryce podzwrotnikowej* zobaczy tytataną wiedzę, geografą, który znał się na wszystkim, a do tego umiał tak barwnie i ciekawie pisać!

Redaktor i tłumacze wyboru pism Humboldta, selekcjonując urywki i fragmenty z wielotomowej całości, adiustując poszczególne zdania i okresy, łatwo

mogli uwypuklić tę czy inną stronę zainteresowań Humboldta i z pełną dobrą wolą zniekształcić rysy jego portretu. Osobiste zainteresowania tłumacza dokonującego wyboru odgrywają przecież w tym procesie równie dużą rolę. W *Podróżach po Ameryce podzwrotnikowej* przekazano czytelnikowi portret Humboldta we właściwych proporcjach, uwzględniając wszystkie jego charakterystyczne rysy.

To, czego nie mógł dać wybór pism, uzupełniła przedmowa. Redaktor wyboru, prof. B. Olszewicz, w zwięzły i jasny sposób poinformował czytelnika o kolejach życia Humboldta, o jego podróżach, znaczeniu dla nauki światowej, wreszcie o tym, co nas szczególnie interesuje — o jego związkach z Polską i Polakami. Czytelnik otrzymał więc obraz Humboldta osadzony w epoce, żywy, niebanalny.

Redaktor i tłumacze: J. Babicz i J. Petryszyn, przygotowując jedną z najlepszych pozycji literatury naukowopopularnej, jaka ukazała się w ostatnich latach, oddali dobrą usługę zarówno Humboldtowi, jak i polskiemu czytelnikowi.

- Mieczysław Fleszar

Franciszek Salezy Dmochowski, *Wspomnienia*. Opracował i wstępem poprzedził Zdzisław Libera. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1959, s. 386.

W skład wydania obok *Wspomnień* (z lat 1806—1830), opublikowanych po raz pierwszy w Warszawie w 1858 r., weszły: *Wspomnienia literackie z dawnych czasów* drukowane w „Bibliotece Warszawskiej“ w 1866 r., szkic: *O wydawnictwie warszawskim, od początku bieżącego stulecia do roku 1840* — ogłoszony w „Przeglądzie Europejskim“ w 1863 r. i zbiór wizerunków literackich: *Znakomici literaci z okresu od 1800 do 1830 roku*, który ukazał się w „Kłosach“ w 1871 r. Podkreślić należy jak najbardziej słuszną ambicję wydawcy, dążącego do objęcia w tomie całości wspomnieniowej spuścizny Franciszka Salezego Dmochowskiego. Intencja jest tym bardziej godna uznania, iż dotychczas nie było takiego wydania wszystkich szkiców o charakterze pamiętnikarskim Dmochowskiego-syna.

Książka — jak wszelkie zresztą pamiętniki ludzi związanych ze środowiskiem intelektualnym — winna zainteresować historyka nauki. Najcenniejsze bowiem fragmenty pamiętnika, wnoszące największą ilość interesujących materiałów, dotyczą właśnie umysłowego życia Warszawy z okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Część pierwsza *Wspomnień* Salezego Dmochowskiego obejmuje czasy Księstwa Warszawskiego. Mówiąc o władzach Księstwa daje Dmochowski między innymi szczegółową analizę działalności Izby Edukacyjnej, kontynuującej godnie, zdaniem autora, prace Komisji Edukacji Narodowej.

Dmochowski omawia drobiazgowo skład osobowy, zakres działania i sytuację finansową Izby Edukacyjnej; mówi zarówno o zakładaniu szkół de-